

POSŁANIEC MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

ROK XXIX nr 1-12 STYCZEŃ 1949

KALENDARZ »POSŁAŃCA MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ« NA ROK 1949

STYCZEŃ

1 S Nowy Rok. Miecz.

2 N Makarego
3 P Genowefy p.
4 W Tytusa, Eugen.
5 Ś Edwarda kr.
6 C 3 Króli
7 P Lucjana i Juliana
8 S Seweryna op.

9 N I po 3 Kr., Jul.
10 P Jana Dobrego
11 W Honoraty
12 Ś Benedykta w.
13 C Weroniki p.
14 P Hilarego b., Fel.
15 S Pawła I pusteln.

16 N II po 3 Kr., Marc.
17 P Antoniego
18 W Katedry św. Piotr.
19 Ś Mariusza i Marty
20 C Fabiana i Seb.
21 P Agnieszki pm.
22 S Wincentego

23 N III po 3 Kr.
24 P Tymoteusza bm.
25 W Nawr. św. Pawła
26 Ś Polikarpa pm.
27 C Jana Złotoustego
28 P Juliana bp., Wal.
29 S Franciszka Salez.

30 N IV po 3 Kr. Mart.
31 P Piotra Nolasco

LUTY

1 W Ignacego bpm.
2 Ś Oczyszcz. NMP.
3 C Błażeja bm.
4 P Andrzeja Corsini
5 S Agaty pm., Izyd.

6 N V po 3 Kr., Tyt.
7 P Romualda op.
8 W Jana z Maty
9 Ś Cyryla b., Apol.
10 C Scholastyki pm.
11 P NMP. z Lourdes
12 S Katarzyny

13 N Modesta m., Jul.
14 P Walentego k. w.
15 W Faustyna m.
16 Ś Julianny pm.
17 C Juliana k.
18 P Symeona b.
19 S Konrada p.

20 N Sześćdziesiąt.
21 P Feliksa bp.
22 W Kat. św. Piotra
23 Ś Piotra Damiana
24 C Modesta b.
25 P Wiktora m.,
26 S Wiktora w Aleks.

27 N Pięćdziesiątnica
28 P Romana m.

MARZEC

1 W Albina b. Anton.
2 Ś Popielec, Heleny
3 C Kunegundy
4 P Kazimierza kr.
5 S Prz. św. Wacława

6 N I WPost. Perpetuy
7 P Tomasza z Akw.
8 W Jana Bożego
9 Ś **Such. dni** Franc.
10 C 40 Męczenników
11 P **Such. dni** Konst.
12 S **Such. dni** Grzeg.

13 N II WPost. Kryst.
14 P Matyldy kr.
15 W Klemensa Dworz.
16 Ś Hilarego b.
17 C Patrycjusza b.
18 P Cyryla Jeroz.
19 S Józefa Obl. NMP.

20 N III WPost. Euf.
21 P Benedykta op.
22 W Katarzyny Szw.
23 Ś Wiktoriana
24 C Gabriela Arch.
25 P Zwiast. NMP.
26 S Emanuela Teodora

27 N IV WPost. Jana
28 P Jana Kapistrana
29 W Wiktoryna m.
30 Ś Jana Klimka op.
31 C Balbiny p.

KWIECIEŃ

1 P Hugona b.
2 S Franciszka

3 N Męki P. Ryszarda
4 P Izydora b.
5 W Wincentego Fer.
6 Ś Celestyna p.
7 C Rufina m.
8 P Dionizego b.
9 S Marii Kleofas.

10 N Palm., Michała
11 P Leona I p.
12 W Wiktora m.
13 Ś Hermenegildy kr.
14 **C Wielki,** Justyna
15 **P Wielki,** Anastazji
16 **S Wielka,** Urbana

17 N Wielkanoc
18 P Wielkanocny
19 W Tymona m.
20 Ś Agnieszki p.
21 C Anzelma b.
22 P Leona b.
23 S Jerzego m.

24 N Przewodnia
25 P Marka Ewang.
26 W M. B. Dobrej R.
27 Ś Zyty p. Teofila b.
28 C Pawła od Krzyża
29 C Piotra z Wer. m.
30 S Katarzyny Sien.

MAJ

1 N Święto Pracy
2 P Zygmunta
3 W N M. P.
4 Ś Floriana m.
5 C Piusa V
6 P Jana w oleju
7 S Benedykta p.

8 N III po Wielk.
9 P Św. Zwycięstwa
10 W Izydora rol.
11 Ś Franciszka Hier.
12 C Pankracego m.
13 P Serwacego b.
14 S Bonifacego m.

15 N IV po Wielk.
16 P Jana Niepomuc.
17 W Brunona
18 Ś Feliksa kap.
19 C Piotra Celestyna
20 P Bernardyna S.
21 S Tymoteusza m.

22 N V po Wielk. Julii
23 P Dni krzyż. Dezyd.
24 W Dni Krzyż. Joan.
25 Ś Dni Krz. Grzeg.
26 C Wniebowstąpienie
27 P Bedy i Jana p.
28 S Augustyna b.

29 N VI po Wielk.
30 P Feliksa p.
31 W Anieli

CZERWIEC

1 Ś Jakuba Strzemię
2 C MB. Nieust. Pom.
3 P Klotyldy kr.
4 S Franciszka w.

5 N Zielone Świątki
6 P Poniedz. Świąt.
7 W Roberta op.
8 Ś **Suche dni,** Metar.
9 C Felicjana m.,
10 P **Suche dni,** Małg.
11 S **Suche dni,** Barn.

12 N Trójcy Św.
13 P Antoniego Pad.
14 W Bazylego Wielk.
15 Ś Wita i Modesta
16 C Boże Ciało
17 P Adolfa b.
18 S Efrema, Marka

19 N II po Ziel. Św.
20 P Sylweriusza pm.
21 W Alojzego Gonzagi
22 Ś Paulina b.
23 C Zenona m.
24 P Nar. Jana Chrzc.
25 S Wilhelma op.

26 N III po Ziel. Św.
27 P Władysława kr.
28 W Leona II p.
29 Ś Piotra i Pawła
30 C Lucyny M.

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

STYCZEŃ — ROK 1949

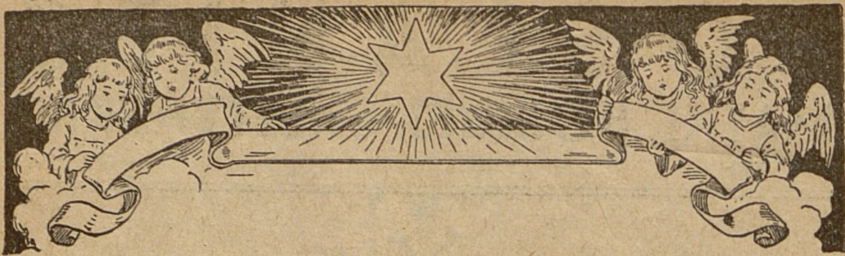


Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą!

Jego Eminencji, Księciu Kardynałowi Sapieże, Najdostojniejszemu Episkopatowi Polskiemu, Przewielebnemu Duchowieństwu, Drogim Czytelnikom, Dobrodziejom, Współpracownikom, wszystkim Przyjaciołom i Sympatykom „POSŁAŃCA“ życzenia pełnych radości Świąt Bożego Narodzenia

składają

KSIĘŻA MISJONARZE
SALETYNI



WESOŁYCH, RADOSNYCH ŚWIĄT!

Staropolskim zwyczajem, po zoczeniu pierwszej gwiazdki na niebie, rodziny całe gromadzą się wokół stołu wigilijnego, okrytego siankiem, na którym spoczywa opłatek, znamię Miłosiernego Boga, Który swoją Miłość dla ludzi ukrył najpierw w ciele maleńkiej Dzieciny, a następnie w bieli Eucharystycznego Chleba.

Przy stole wigilijnym nie może dla nikogo z rodziny brakować miejsca. Dla nieobecnych, a spodziewanych gości czeka krzesło.

Słychać pukanie do drzwi...

Kto tam? i wszystkich oczy kierują się ku drzwiom...? — „Posłaniec“ od Matki Boskiej Saletyńskiej. W mroźną, zawiejną, grudniową noc śpieszy do Czcicieli Płaczącej Matki w poszukiwaniu za miejscem dla Jej Boskiego Syna. Ona, została tam na Górze La Salette i ukrywszy twarz w dłoniach, płacze, jak przed 1948 laty nad oziębłością ludzką. Wówczas nie było miejsca nie tylko w pałacu dumnego Heroda, nie było go również w mieszkaniach betleemskich ludzi dla Zbawiciela.

Przychodzi do Was nasze czasopismo, Drodzy Czytelnicy, Dobrodzieje i Współpracownicy, przychodzi z bielą opłatka miłości Bożej i bliźniego. Przychodzi łamać się z Wami swoim szczęściem, że dane mu było żyć i walczyć w sprawie Bożej.

Przychodzi ufny, że i nadal będzie uważany za przyjaciela...

Spokojny o swoją przyszłość, która leży w ręku Bożym....

U progu Nowego Roku warto zaznaczyć, że w „Orędziu“

Marii na La Salette, kryje się tajemnica naszego szczęścia i o tyle to szczęście stanie się naszym udziałem, o ile przestrogi Matki Najświętszej zdołamy wprowadzić w życie:

„Jeżeli mój lud nie zechce się poddać“ — a więc trzeba iść drogą Bożą;

„Dałam wam sześć dni do pracy, a siódmy“... trzeba przyznać Bogu;

„Woźnice przeklinają i bluźnią“ — wypowiedzmy walkę przekleństwu i bluźnierstwu;

„Czy odmawiacie pacierz, moje dzieci?“

„Na Mszę św. chodzi zaledwie kilka starszych niewiast“ — Msza św. najświętszym obowiązkiem niedzieli i święta;

„Ogłoście to wszystkiemu ludowi“ — czynnie głośmy wiarę św. Rozszerzajmy Królestwo Boże w sercach i duszach ludzi.

„Orędzie“ Marii Saletyńskiej niech będzie programem dnia w r. 1949. Jeżeli dopełnimy wszystkich warunków postawionych przez Matkę Najśw. w Jej „Orędziu“ rok następny będzie rokiem dobrym dla wszystkich, bo będzie rokiem — BOŻYM!

R.

Droga do Chrystusa.

»Jeżeli mój lud nie zechce się poddać będę musiała puścić ramię Mego Syna«...
(Słowa Matki Boskiej w La Salette).

Dziećmi Bożymi, ludem Bożym jesteśmy... Nie zjawił się człowiek na świecie przypadkiem.

Bóg wezwał nas do bytu działaniem Swojego wiecznego jestestwa, darząc nas darami Jemu właściwymi: rozumem i wolną wolą i ubogacając nas nieśmiertelnością. Bóg nas karmi, odziewa, prowadzi i wspiera Opatrznością Swoją i Ojcowską łaską. Od kolebki do grobu czuwa wciąż nad nami, jako dobry Ojciec i wiedzie do szczęścia, przewyższającego wszelką radość świata...

Za to żąda oddania, miłości gorącej, posłuchu we wszystkim, czci i uległości. Jest Ojcem, więc może i musi to czynić...

Ale jakże często człowiek lekkomyślnie zapomina o tym i świadomie odwraca ten prosty stosunek ojca do swych dzieci i sam robi się bogiem dla siebie i innych — bogiem nawet dla Boga... A Bóg na to nie może patrzeć obojętnie i, choć jest Miłością, zjawia się też wówczas jako sprawiedliwy Sędzia...

Tak było już nieraz, począwszy od tego pierwszego: „Non serviam" zbuntowanych duchów, poprzez potop, gdy wyrzekł, pełne bólu, słowa:

„Żal mi, żem je stworzył".

Dziwna ludzka natura... prawdziwie strusiowa... Zwierzęca uległość przed widomym batem silniejszego i śmieszne, niegodne rozumnej istoty, oddanie się w służbę swoim namiętnościom i żądza użycia. Pana Boga nie widać. Niewidoczny, nie straszny... Może Go i nie ma...

A jednak jest Pan Bóg i zbyt często zdarzają się wkoło wypadki, świadczące o niezbitej prawdzie Zbawicielowego: „Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają duszy twojej"... Wielu już na sobie doznało tej prawdy, ale moment za późno. Garstka inaczej postąpiła i szczęśliwi, że wcześniej spoglądnęli w niebo.

A większość, a ogół? Zapatrzeni w siebie przechodzą wśród jasnych drogowskazów życia — 10-ciu przykazań — i w ziemskich bezdrożach zatracają drogę, a z nią swoje dusze. Zakochani w swojej nieuchronnej zgubie... Poróżnieni z Bogiem.

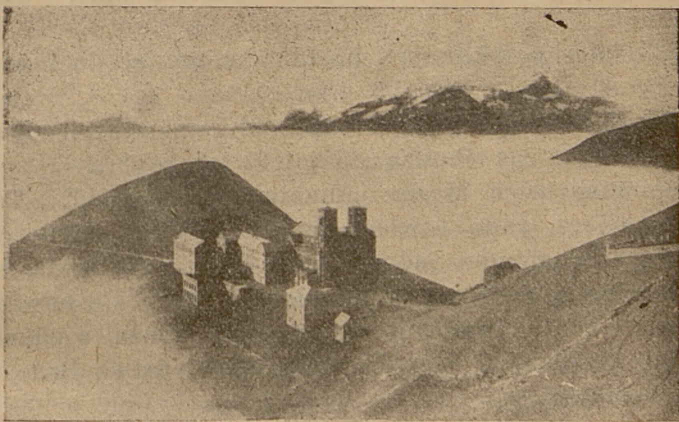
Podeptane prawo tkwi jednak w ich duszach. Głos sumienia dręczy... Raz ozwie się głośniej, wśród rozgwaru życia, raz znów cichym szeptem w samotni wieczoru, skłania do powrotu na Ojcowskie łono. Szczęśliwy, kto nie wzgardzi tym wołaniem duszy.

Lecz jakże tam wrócić do tej pogardzonej od dawna przystani?... Serce wprawdzie ciągnie, lecz twarde poczucie odpowiedzialności za zdradę wstrzymuje. Gdyby była matka...

Przy jej boku łatwiej znaleźć przebaczenie... Ale gdzie jej szukać? Może ona również pogardzi grzesznikiem?...

Nie... Nie wzgardzi grzesznym dzieckiem dobra matka. Zawsze w nim dostrzeże bodaj małą iskrę dobrego i to jej wystarczy, by stanąć w obronie tego dziecka przed ojcem.

Taką dobrą matką, oddaną zupełnie miłości swych dzieci, jest ta, która przewyższa swą wielką dobrocią wszystkie inne matki — Matka Zbawiciela, Najświętsza Dziewica,



Góra La Salette otulona morzem mgły.

Męczennica matczynej miłości ku dzieciom. Ta, która przed wiekiem zeszła na niziny ludzkiego występku i płakała nad złością i zatwardziałością zbłąkanych grzeszników, skarżąc się boleśnie: „Od jak dawna już cierpię za was, a wy sobie z tego nic nie robicie“...

Posłuchajmy, jak woła, do nas ziemskich dzieci, z góry saletyńskiej: „Zbliżcie się do Mnie, moje dzieci, nie lękajcie się“. Przystąpmy więc do Niej, usłuchajmy Jej przestróg i zbawiennych nauk, a znajdziemy życie i łaskę u Boga.

Twarde te nauki i ostre przestrogi, przypominające właściwą drogę do Jej Syna. Tak ostre i twarde, że aż straszne. Ale Matka — Maria wie, że P. Bóg prędzej nie zmieni Swojego, groźnego oblicza, dopóki nie ujrzy skruchy u gardzących dotąd Jego prawem. Woła więc z boleścią,

ale i z niezmierną stanowczością w głosie: „Jeżeli Mój lud nie zechce się poddać, będę musiała puścić ramię Mego Syna. Już nie będę go mogła dłużej powstrzymać“...

Bóg powoli zacznie opuszczać Swą rękę. Jakżeż On ma kochać, jakżeż ma oszczędzać te wyrodne dzieci, które żyją w grzechach, w grzechach pragną znaleźć szczęście dla swej duszy. W świecie — poza Bogiem...

A tak jest niestety... Zaglądnijmy tylko do głębi serc naszych — tam też zobaczymy przyczynę łez Marii i ostrych napomnień.

„Woźnice przeklinają i bluźnią, mieszając do tego Imię Mego Syna“...

„Na Mszę św. chodzi zaledwie kilka starszych niewiast. W Wielki Post zaś chodzą do jatek, jak psy“...

Upomina więc Maria: „Trzeba się nawrócić... Trzeba mówić pacierz, rano i wieczorem. Jeżeli nie macie czasu, zmówcie przynajmniej jedno Ojcze Nasz i Zdrowaś, a gdy czas będziecie mieli zmówcie więcej... Gdy się nawrócicie kamienie i skały zamienią się w sterty zboża, a ziemniaki same się zasadzą“... Przyjdzie błogosławieństwo Boże, zniknie niedostatek.

Musi zniknąć uparta gonitwa od świtu aż do późnej nocy za tym, co dogadza namiętnościom ciała i ustąpić miejsca pracy nad zbawieniem. Przekleństwa, którymi przesycone życie dzisiejszej ludzkości, przekleństwa, którymi wita się dzień nowy i żegna wieczorem zachodzące słońce, muszą zrobić miejce codziennej modlitwie. Dzień świąteczny musi być oddany Bogu cały, w zupełności, bez rozparcelowań między pijatykę i grzeszne zabawy. Czas Wielkiego Postu, wskazany przez Kościół, musi znów odzyskać charakter pokutny, musi się stać czasem umartwienia.

Chcąc znaleść dla duszy pokój i prawdziwe, niebosiężne szczęście, musimy posłuchać napomnień matczynych, napomnień płynących z góry saletyńskiej. W upomnieniach matki ratunek dla dziecka, które pogardziło rozkazami ojca. Idźmy więc do Marii, a z nią do Jezusa. Porzućmy występki, a chwyćmy się sukni tej najlepszej Matki, a mimo, że dotąd marnotrawstwem życia karmiliśmy dusze, Bóg nam nie da

zginąć. Przyjmie nas, bo z Matką do Niego pójdziemy. On — Bóg miłosierdzia, na widok pokuty u zbłąkanych dzieci i łez w oczach Matki, nie odwróci od nas Swojego oblicza. Przyjmie nas, skruszonych, bo sercem skruszonym i upokorzonym On nigdy nie gardzi. Amen.

Ks. Władysław Baran, m s.

Tajemnica Wcielenia

„A Słowo stało się Ciałem"

Jakąż prawdę wypada nam w tym okresie Bożego Narodzenia poruszyć, jeżeli nie tajemnicę Wcielenia, największą tajemnicę naszej wiary? — Przenieśmy się myślą za przewodnictwem Ewangelii, do stajenki Betleemskiej i tam, uklęknąwszy u Żłóbka, w którym spoczywa Ucieleśniony Bóg, wyznajemy naszą wiarę, nadzieję i miłość!

I. AKT WIARY. Na nim się zwłaszcza oprzyjmy, boć jest podstawą tamtych. W co wierzyć? — Jaki jest przedmiot naszej wiary?

Wierzę najpierw, że w jednej naturze Boga są trzy osoby Boskie, różne lecz równe, Ojciec, Syn i Duch św.

Wierzę, że Trójca Przenajświętsza, pochylona nad grzeszną ludzkością, a chcąc ją podnieść z upadku, postanowiła, że Syn Boży przyjmie na Siebie ciało, by zbawić ludzkość grzeszną i zwrócić ją Bogu, jej Stworzycielowi i Ojcu Najlepszemu.

Wierzę, że Syn Boży stał się człowiekiem, t. zn. przyjął duszę i ciało w łonie Przeczystej Dziewicy.

Wierzę, że w jednej osobie Jezusa Chrystusa, Który jest drugą Osobą Trójcy Przenajświętszej, złączyły się dwie natury: Bóstwa i człowieczeństwa.

Wierzę, że przez to połączenie dwóch natur w jednej Osobie Jezusa Chrystusa, Dziewicza Matka zasługuje prawdziwie na miano MATKI BOŻEJ. Bez wątpienia nie dała Jezusowi bóstwa; współdziałała tylko w obdarzeniu go człowieczeństwem. Będąc jednak naprawdę MATKĄ JEZUSA, a Jezus prawdziwie Synem Bożym, jest istotnie MATKĄ BOŻĄ.

Wierzę w te prawdy, gdyż zostały objawione przez Boga, a głoszone przez Kościół św. Katolicki — WIERZĘ!

II. — AKT NADZIEI. — Wierzę, ale i ufam. Wiemy nie tylko, że Słowo stało się Ciałem, ale i dlaczego stało się Ciałem.

Zastanawialiśmy się przed chwilką nad tajemnicą Odkupienia. Wiemy, że Bóg pragnął ludzi dźwignąć ku Sobie i aby tego dokonać, raczył się zniżyć ku nim. Nie dość Mu było nas wzywać; przyszedł Sam do nas w ciele maleńkiej Dzieciny. Raczył stać się jednym z nas, dzielić z nami nędzę, prócz grzechu tak sprzecznego z Świętością i to uczyniło Go w pewnym znaczeniu nieszczęśliwszym od nas, ponieważ cierpiał niewinnie. Czyż wolno nam od tej pory poddawać się rozpaczy?

Niebo jest przedmiotem naszej nadziei i Bóg tak bardzo pragnie dzielić Swe szczęście z nami, że przyszedł na ziemię, aby nam przewodniczyć na drodze do nieba!

Drugim przedmiotem naszej nadziei to pomoc Boża na tym świecie, by nas wspierać na drodze do celu wytkniętego.

Spójrzcie więc na Żłóbek, tam znajduje się Jezus, Który „Łaski przynosi“ — odpuszcza grzechy, — daje pociechy“ On jest przedmiotem i pobudką naszej nadziei. a świętem nadziei jest BOŻE NARODZENIE!

III. — AKT MIŁOŚCI. — Boże Narodzenie świętem nadziei... Czyż nie jest równocześnie świętem miłości?

Nie dawno mówiliśmy wobec Krzyża „Sic nos amantem, quis non redamaret„? Tak miłującego, któżby nie ukochał? Właśnie przed „Żłóbkiem“ każe nam Kościół św. śpiewać owe przepiękne słowa, gdyż Boże Narodzenie jest świętem Bożej miłości ku nam. W Bożym Narodzeniu szukajcie innej pobudki nad miłość a nie znajdziecie.

— Skoro Boże Narodzenie jest świętem miłości ludzi, powinno być równocześnie świętem miłości Boga, Który jest Dobrem Najwyższym i Dobrocią Nieskończoną... Jest tak Wielkim i Potężnym! Wielkość jednego może lękiem napawać drugiego...

Tu nie należy się tego obawiać!

Dzieciną jest, który w żłóbku leży... To prawda, ale Go nie widzę. To, co dostrzegam, to człowieczeństwo w pieluszki odziane, maleńką Dziecinę! — Wiem że stał się dzieckiem dla mnie. Wiem, że podrośnie również dla mnie; by uczyć, prowadzić, podtrzymywać, Wiem że umrze z miłości ku mnie ...Kto by Go nie ukochał? — Czyż mógłbym nie kochać Tego, Który mnie tak bardzo ukochał, dając mi po dzień dzisiejszy tyle dowodów miłości? Nie i jeszcze raz, nie! — Akty wiary i nadziei, uwieńczę u stóp „ŻŁÓBKA BOŻEJ DZIECINY“, gorącym aktem — MIŁOŚCI.

E. DUPLESSY.



Na Trzech Króli...

Niezwykła gwiazda wschodzi na niebieskim stropie,
Śledzą jej dziwne ruchy Trzej Mędrcy w zachwycie,
Ruszają za jej światłem i znajdują Dziecię —
Jezusa w biednym żłóbku, w betleemskiej szopie.

Na ten widok ich rozum miesza się i trwoży:
Jakto? Pan świata obrał tak nędzne mieszkanie?
To niemowlę Zbawieniem ludzkości się stanie?
Tak jest! — mówi im wiara — to Jezus, Syn Boży!

I nas dziś światła Boże wiodą do kościoła
I na skromnych ołtarzach Zbawcę nam wskazują;
Choć oko Go nie widzi, ale wiara woła:

To Bóg — Człowiek, utajon pod postacią chleba!
Pójdźmy, niechaj Go wszyscy społem adorują,
Bo On z miłości ku nam raczył zstąpić z nieba!

Ks. M. J.

BÓG SIĘ RODZI

Wielka tajemnica miłości Boga ku nam przesuwa się corocznie przed zachwyconym wzrokiem duszy naszej w okresie Bożego Narodzenia... I nie jest to tylko poezja, ale najpiękniejsza rzeczywistość, przypominająca nam cel naszego istnienia na ziemi. Jesteśmy stworzeni z miłości i dla miłości żyjemy. Żyć będziemy wiecznie na to tylko, by kochać Boga całą potęgą naszej duszy i odbierać od Niego miłość wzajemną. Tylko ci nieszczęśliwi, którzy w stanie buntu przeciw Bogu przekroczą próg wieczności, będą pozbawieni na zawsze szczęścia kochania Boga.

Miłość nasza dla Boga, która ma trwać wiecznie, choć z jednej strony jest darem łaski Bożej, o którą powinniśmy prosić, z drugiej jednak strony jest z woli Bożej zapłatą za trud naszego życia dobrze pokierowanego, nieskończenie wielką. Innymi słowy: Bóg daje nam łaskę Swojej miłości, byśmy z nią współpracowali, przetwarzając w miłość każdą chwilę naszego życia.

Ażeby miłość mogła zaistnieć, musi być pewne zbliżenie się i poznanie. Stąd w ciągu roku liturgicznego Bóg ustawicznie pochyla się ku nam coraz to w innej postaci.

W okresie Bożego Narodzenia przychodzi do nas Bóg w postaci Małego Dzieciątka, leżącego w żłóbku na garstce siana, bo twarde serca ludzkie nie dały lepszego przyjęcia swemu Zbawicielowi. Odtrąciły Go już od pierwszej chwili i po dziś dzień wciąż popełniają zbrodnię.

On jednak przychodzi zawsze z wielkiej miłości ku nam, bo wie, że zawsze znajdą się dusze gorące, gotowe na Jego przyjęcie. Już nad stajenką betleemską widzimy Chóry Aniołów, wielbiących Boską Dziecinę, głoszących chwałę Boga i pokój ludziom dobrej woli. Józef i Maria, jak dwaj Serafinowie pochylają się nad żłóbkiem w kornej adoracji, ubodzy pastuszkowie i bogaci trzej królowie przynoszą dary swej miłości... Lecz to jeszcze nie wszystko. Jezus pragnie serca naszego i nie na chwilę tylko, ale na zawsze, pragnie naszej miłości dla naszego szczęścia.

Do betleemskiej spiesz się stajenki
li-li-li
Czeka tam ciebie Jezus maleńki
i kwili.
Patrz, jak wyciągnął drobne rączęta o-o-o
Jak patrzą Jego śliczne oczęta za tobą.
Słuchaj, co mówi ci o miłości, hej-hej-hej
Więc serce swoje dla wzajemności
dać Mu chciej.

I czy to już wystarcza? — Nie! To dopiero początek miłości, ale konieczny.

A potem trzeba iść dalej przez życie. Kochać Boga i ludzi tak, jak On każe. Pracować i cierpieć z miłości. Znosić prześladowanie i być gotowym utracić wszystko, nawet życie, ale skarbu miłości Bożej nie można pozwolić sobie odebrać nikomu. Owszem trzeba go powiększać aż do chwili, gdy Bóg odwoła nas z tego świata.

Szczęśliwi, którzy będą mieli w tej ważnej chwili zapaloną lampę miło-

ści Bożej w ręku, pełną oliwy dobrych uczynków. Wejdą na Gody Baranka, zasiędą do wiecznej uczty miłości i kosztować będą szczęścia, zgotowanego im od początku świata. Miłość wzajemna wypełni kielich tego szczęścia po brzegi.

I w życiu doczesnym daje Bóg kosztować po kropli z kielicha szczęścia tym, którzy nie wahają się wejść na drogi Jego miłości. Te kropelki ukryte lśnią i w naszych przepięknych kolędach, opiewających miłość Boskiego Dzieciątka ku nam.

Śpiewajmy je chętnie, a rozpalą i one z kolei w sercu naszym ogień św. miło´ci:

„Bóg się rodzi, Wielki, Święty,
W Swej miłości Niepojęty...
Więc po kropli daj nam, Panie
Czerpać Twoje zmiłowanie".

S. Augustyna, norbertanka.

Śladami Trzech Króli

Ilekroć zastanawiam się nad opisem podróży Trzech Króli do żłóbka betleemskiego, tylekroć silnie uderza mnie jeden zwłaszcza szczegół. Gdy tajemnicza gwiazda-przewodniczka znikła sprzed oczu Trzem Królom ponad Jerozolimą, udali się po objaśnienie, lub jakbyśmy to dziś powiedzieli, po informacje do króla Heroda. Rzecz to ze strony przybyszów ze Wschodu zupełnie zrozumiała. Wiedzą wszak, że Mesjasz miał się narodzić w państwie Heroda, przypuszczają więc, owszem, są pewni, że jeśli kto, to w pierwszym rzędzie sam monarcha będzie dokładnie uświadomiony co do czasu i miejsca przyjścia na świat Bożej Dzieciny. Przecież nie o zwykłe w tym wypadku chodzi dziecię, nie o dziecię, które będzie jednym z jego poddanych, ale o prawdziwego króla, choć złożonego w żłobie.

Pytają więc Heroda: „Gdzie jest, który się narodził król żydowski"? — Któż lepiej powinien znać szczegóły narodzenia pacholęcia, jeśli nie sam król Judei, Herod? Co więcej, nawet nie o królewskie w tym wypadku chodzi dziecię, ale o kogoś znacznie, nieskończenie większego, bo o samego Syna Bożego, który miał blaski bóstwa zasłonić kształtami maleńkiego dziecka, złożonego na sianku. Czyż aż do dalekich krain wschodnich, gdzie oni dzierżą w jednej dłoni berło władzy, a w drugiej pochodnię oświaty i wiedzy, jako książęta ludu i jego magowie, nie dotarła radosna nowina niewiadomo przez kogo i skąd przyniesiona, że w judejskiej krainie ma się ukazać Mesjasz, przez Boga samego z niebios zesłany, który podźwignie świat z niewoli grzechu i z mroku błędów?

Nie to mnie zastanawia, że Mędrcy Heroda pytają. To jak rzekłem, jest zrozumiałe i najzupełniej wytłumaczone. Zdumienie moje inny zgoła ma przedmiot. Nie Trzem Królom się dziwię, ale Herodowi, który zapytany przez nich, gdzie się narodził król żydowski, nie umie na to, tak ważne pytanie dać odpowiedzi, ale musi dopiero przywołać kapła-

nów i od nich dowiedzieć się, że Mesjasz, jak prorocy przepowiadali, miał się narodzić w Betlejem. Jeśli zatem Mędrcy donoszą, że Mesjasz już przyszedł na świat, to oczywiście, że nie gdzieindziej, tylko we wspomnianym miasteczku.

W Betlejem judzkim, a więc w twoim państwie, Herodzie, gdzie ty rządy w cieniu wielkorządcy rzymskiego sprawujesz i ty o tym nie wiesz? W Betlejem, a więc, nie tak daleko od stolicy. Można się łatwo przekonać, czy to prawda, czy proroctwo już się spełniło i w jakiej mierze?

I ty, królu Judei, nie zainteresowałeś się tym, co w twym państwie się dzieje? Nie dałeś rozkazów urzędnikom, by ci o wszystkich ważniejszych wydarzeniach donosili? Nie pchnąłeś gońców na miejsce, by na wszystko mieli baczenie i czym prędzej do ciebie z wiadomościami śpieszyli?

A może ty, królu Herodzie, nie uważasz tej sprawy narodzenia Jezusa za ważną, byś miał swą dostojną głowę takimi błahostkami zaprzątać? Pewnie, co cię to może obchodzić, że ktoś z nieba ma przyjść na ziemię, kiedy ty w niebo nie wierzysz, bo już je tu na ziemi, w swym złotym pałacu usiłujesz znaleźć... Boga nie znajdziesz, bo to by przecież twej wielkości i władzy uwłaczało, mieć jeszcze kogoś ponad sobą, kogoś słuchać, komuś się kłaniać. Mesjasz ma przyjść, ma zbawić lud z grzechów, a w takim razie uważasz, że to do ciebie nie należy. Od takich spraw są kapłani, ich to zawód! Oni z tego żyją, niech więc oni się martwią tego rodzaju pytaniami, pytasz dworzan i każesz stawić się bez zwłoki kapłanom. Oni znają Pismo. Czytają grube księgi potulnej trzódce w bóżnicach, oni będą wiedzieli, oni muszą wiedzieć, bo za to otrzymują od ludu dziesięciny.

Ale na jedno jeszcze zwróćmy uwagę w zachowaniu się Heroda.

Czytamy, że gdy Heród dowiedział się od Mędrców o narodzeniu króla żydowskiego, zatrwożył się, a z nim cała Jerozolima. Niewiele go obchodziło, że Zbawca zeszedł na ziemię, ale gniew go ogarniał wielki, gdy usłyszał, że to ma być król żydowski. — Dlaczego boisz się, Herodzie? Drżysz z trwogi i mienisz się na twarzy? Znam ja twój lęk. Wiem, czego się obawiasz?! — Boisz się o swe królewskie berło i o koronę, o władzę, której mógłby cię ten nowonarodzony pozbawić. O niebo nie dbasz, o wieczne szczęście i z Bogiem królowanie nie stoisz, ale doczesne, chwilowe i złudne szczęście trzymasz kurczowo w swych dłoniach i gotów jesteś potoki krwi niewinnej przelać w jego obronie.

Uspokój twe obawy, zatrwożony wieścią usłyszaną od Magów. Nie bój się: — Jezus, którego ty się tak strasznie obawiasz, Herodzie, duchowe przyszedł budować królestwo. Królestwo prawdy, miłości, łaski, świętości, i pokoju. Oddaj mu duszę, swą własną i swych poddanych dusze.

Trzej Królowie z dalekich stron zjechali, za przewodem gwiazdy, by ujrzeć Boga-Człowieka i złożyć Mu hołd. Wiele musieli pokonać przeciw-

ności, by trafić do źródła prawdy. Nie zniechęcali się trudnościami, na jakie się na swej drodze natknęli, a najważniejsze to, że inną drogą wrócili do ojczyzny swej. Ominęli przepych dworu jerozolimskiego, nie zetknęli się więcej z niewierzącym, krwawym Herodem, Prościutką, nie uznającą krętactw i kompromisów, drogą Ewangelii wrócili do Ojczyzny swojej, do nieba.

I nam przyjdzie nieraz stanąć wobec ciemnej ściany wątpliwości. Nie tkwijmy w nich. Pozwólmy rozgorzeć na naszej drodze gwiazdce wiary św. Ona nas przeprowadzi poprzez manowce życia. Będzie nam bodźcem w szukaniu prawdy i da Bóg nie wrócimy więcej na stare, dawne, drogi grzechu.

Często myślmy o drodze Trzech Mędrców, a zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia, nastawmy myśl naszą na drogę królewską wiary świętej.

R. J. W. m. s.

Odcinek z życia.

Przed chwilą wróciłam z naszego zebrania cechowego. Omawiano tyle różnych tematów, że niejednemu tylko szum i chaos pozostał w głowie.

Dla skontrolowania niejako i upamiętnienia tych wszystkich rzeczy, zaczęłam przeglądać stare tygodniki i dzienniki traktujące o W. Z. O. we Wrocławiu oraz artykuły o rodzinie.

Między innymi przeczytałam reportaż Kisiela pod tytułem: „Zmiany na Zachodzie". Byłam z tego bardzo zadowolona, bo to i towaroznawstwa sobie człowiek trochę przypomniał (z czego na pewno ucieszyłaby się moja dawna profesorka) — i warunki rodziny pracującej przestudiował.

Nagle przyszła mi chęć porozmawiać z kimś na ten temat, ale w domu nie było nikogo, a Wacka zawiodła... Nie namyślałam się zbytnio. Pójdę do Basi, postanowiłam. Z nią zawsze można porozmawiać, roztrząsać przeróżne kwestie, a zwłaszcza podyskutować na różne wątpliwości, jakie zrodziły się w mojej duszy po przeczytaniu kilku artykułów. Wyjawię jej otwarcie i śmiało moje poglądy.

Dopiero trzecia godzina. Trochę to za wcześnie na wizyty... Wyznaczyłam sobie wobec tego dalszą trasę, poprzez las. Nigdy jeszcze nie byłam w tej pagórkowatej części naszego miasta, mimo, że od urodzenia prawie mieszkam w tych stronach. Będzie okazja spróbować roweru, sił. Wieczorkiem wpadnę do koleżanki. Tam spędza się czas mile i pożytecznie. Baśka wyszła za mąż przed dwoma laty. Kochają się szalenie, a zwłaszcza kochają swoje maleństwo. Mąż odgaduje wprost życzenia Basi. Wypatruje

chwili, w której może coś dla niej zrobić, pomóc, a potem bierze synka na ręce i opowiada wszystko, co interesuje go w świecie...

Jadąc, myślę o tym małym, miłym domku w ustroniu i nagle przypominam sobie, że przed dwoma laty, jeszcze przed ślubem tych dwojga, „usłużni" przyjaciele chcieli zniszczyć w nich wiarę wzajemną. Oczerniali jedno przed drugim. Przeszkadzali w zamążpójściu. Szatan zdarł wówczas więcej niż sto par obuwia...

Dlaczego ludzie mięszają się do obcych spraw — do spraw rodziny? Dlaczego ciągle szukają czegoś, czego nie zgubili, nie zostawili w obcym gniazdku? I teraz starają się utrudniać im życie. I teraz zazdroszczą im szczęścia, a sami brudni, chcą koniecznie wygrzebać coś brudnego w młodej rodzinie.

„Ci życzliwi" zawsze potrafią coś znaleźć...

Myśli wyprzedzają rower i chwilowo zatrzymują się na innym przedmiocie.. Usłużna wyobraźnia podsuwa coraz to nowe porównania — aż nagle... No, jak można tak jeździć!... i, Anka, to ty? — Skąd się tu wzięłaś? — pytam. Przepraszam cię, ale mogłabym pytaniem na pytanie odpowiedzieć. Ty tu?... Tyle lat... (właściwie to dwa) przeplatanym czasem, a nawet dość często momentami dość śmiesznymi. Anka chciała studiować prawo. Nie miała szczęścia przy egzaminie. Obcięła się. Wzięła się do pracy z myślą, że może na przyszły rok uśmiechnie się szczęście... Anka pyta i nie czekając odpowiedzi odpowiada sama. Nie zmieniła się pod tym względem.

Opowiada, że na Wystawie Ziem Odzyskanych poznała szofera. Czarujący chłopak. Wesoły, inteligentny, przystojny. Uczy mnie sztuki prowadzenia auta. Ty nie zrozumiesz, co znaczy z nim spędzić kilka godzin... No to, Anko, potańczymy na twoim weselu... To będzie trudniej, bo on żonaty!

Osłupiałam!... Dobrze, Anko. Dzieci ma? — Tak, dwoje ślicznych dzieci. Anko! Tobie nie przyszło do głowy, jaką krzywdę wyrządzasz dzieciom i jego żonie?... Przecież ja nie myślę odciągać go od żony. Za niego nie wyjdę. A cóż to szkodzi, że się trochę rozerwiemy? — Zresztą mówię ci, on mnie uczy prowadzić auto...

Nie Anko, tego nie można podciągnąć pod godziwą rozrywkę. Wiem, że cieszyłaś się powodzeniem. Czy już nie było dla ciebie, czegoś lepszego?

Ciekawa jestem, co robiłabyś na miejscu jego żony, dzieci? — Ach, żona o niczym nie wie. Ona mu bezgranicznie ufa! — Zresztą, niech go trzyma lepiej!...

Nie, Anko. To nie odpowiedź. Takie postępowanie nie jest godne słuchaczki prawa. Wracamy powoli do Basi. Basia powie jej, co o tym myśli. Może przerobi ją jeszcze.

Ryśka

Encyklika J. Świątobl. Piusa XII

Wśród rozlicznych zajęć, w epoce brzemiennej w następstwa decydujące o życiu wielkiej ludzkiej rodziny, której ciężar daje się szczególnie odczuwać na Naszym Najwyższym Urzędzie, niepokój jaki wywołuje w nas wojna wstrząsająca Ziemią św. wysuwa się na pierwsze miejsce. Śpieszymy Was zapewnić, Wielebni Bracia, że żadne wydarzenie radosne czy smutne nie jest w stanie złagodzić dotkliwego bólu Naszej duszy na myśl, że ziemia w której Jezus Chrystus przelał Swoją Krew, by przynieść odkupienie całej ludzkości i zbawienie, w dalszym ciągu pławi się we krwi ludzkiej, że pod tym samym niebem, pod którym w wigilijną noc rozbrzmiewała anielska zapowiedź „pokoju" prowadzi się wojnę, wzrasta nędza nieszczęśliwych, panoszy się terror, a tysiące uchodźców, zaginionych i wysiedlonych, błąka się z dala od ojczyzny w pogoni za chlebem i dachem nad głową.

Boleść Nasza staje się dotkliwszą nie tylko na wieść o zniszczeniach i szkodach wyrządzonych w budowlach kultu i dobroczynności w Miejscach św., lecz także z obawy, jaką nas napawa los św. Pamiątek, rozsianych po całej Palestynie, a przede wszystkim na terenie samego Miasta św., pamiątek uświęconych Narodzeniem, Życiem i Śmiercią Zbawiciela.

Nie trzeba was zapewniać, Wielebni Bracia, że na widok tylu nieszczęść i w przewidywaniu jeszcze większych, nie zasklepiliśmy się w naszym bólu. Uczyniliśmy wszystko, co było w Naszej mocy, aby temu zaradzić.

Tuż przed wybuchem zbrojnego konfliktu, zwracając się do delegacji znakomitych Arabów, przybyłych dla złożenia Nam hołdu, żywo interesowaliśmy się sprawą pokoju w Palestynie, a potępiwszy wszelkie uciekanie się do broni, oświadczyliśmy, że pokój może się urzeczywistnić tylko w prawdzie i sprawiedliwości, t. zn. w poszanowaniu praw każdego człowieka i nabytych tradycji, specjalnie w dziedzinie religijnej, jak również w ścisłym wykonywaniu obowiązków i zadań każdej grupy mieszkańców.

Po wypowiedzeniu wojny, bez uchybienia w czymkolwiek zasadom bezstronności, tak zgodnej z duchem Naszego Urzędu Apostolskiego, który nas stawia ponad konflikty, które miotają ludzkością, nie pominęliśmy niczego, w miarę naszych możliwości i nadarzających się sposobności, co by się mogło przyczynić do zwycięstwa słuszności i pokoju w Palestynie, jak i dla zabezpieczenie i ochrony św. Pamiątek.

Równocześnie, przynaglani licznymi i nieznającymi zwłoki wołaniami,wpływającymi codziennie do Stolicy Apostolskiej, pośpieszyliśmy z pomocą nieszczęśliwym ofiarom wojny, wysyłając w tym celu przedstawicielom Naszym w Palestynie, Libanie, Egipcie środki, jakimi rozporządzaliśmy, zachęcając równocześnie katolików różnych krajów do przyjścia im z pomocą. A przeświadczeni o niewystarczalności zabiegów ludzkich dla zupełnego rozwiązania problemu, którego wyjątkowe powikłanie

nie uchodzi chyba niczyjej uwagi, nawoływaliśmy gorąco do niewyczerpalnych skarbów modlitwy. W świeżo wydanej Naszej Encyklice „Auspicia quaedam“ — prosiliśmy was, Wielebni Bracia, o modlitwy i polecaliśmy modłom wiernych, Waszej Pasterskiej opiece powierzonych, aby pod płaszczem Bożej Rodzicielki, zgoda i pokój zakwitły w Palestynie, a zatargi zostały załagodzone w sprawiedliwości.

Wiemy, że Nasza prośba nie pozostała bez odgłosu. Wiemy również dokładnie, że podczas gdy My, przez Nasze nalegania i Naszą czynność oddawaliśmy się sprawie pokoju w Palestynie, ludzie dobrej woli występowali w tej samej sprawie, narażając się na niebezpieczeństwa i ofiary. Ich też szlachetnym wysiłkom pragniemy wyrazić uznanie.

Wszelako przedłużanie się konfliktu i nawarstwianie się ruin moralnych i materialnych, tak ściśle związanych z każdą wojną, skłania Nas do ponowienia Naszego nalegania w nadziei, że znajdzie posłuch u wszystkich chrześcijan.

Jak oświadczyliśmy już 2 czerwca b. r. Członkom św. Kollegium, zwierzając się im z troski o Palestynę, nie przypuszczamy, by świat chrześcijański miał pozostać obojętnym, albo żywił tylko bezpłodne oburzenie do spraw Ziemi św., do której udawano się z największym szacunkiem i miłością dla ucałowania jej, dziś tak bardzo deptanej przez wojska nieprzyjacielskie i niszczonej z powietrza. Nie przypuszczamy nawet na chwilę, by świat chrześcijański pozwolił na niszczenie Pamiątek św. i przyłożył rękę do niszczenia Grobu Zbawiciela.

Przeciwnie, żywimy niezłomną nadzieję, że błagania i życzenia, dowody, jak wielką wagę przywiązuje do Miejsc uświęconych Życiem i Śmiercią Zbawiciela, tak znaczna część rodziny ludów, wzmocni w Wysokim Zebraniu Narodów Zjednoczonych, gdzie rozprawią się nad zagadnieniami pokoju — PRZEKONANIE, że opieka nad Jerozolimą i najbliższą okolicą powinna mieć charakter międzynarodowy, gdyż w obecnych warunkach, tylko taka może zapewnić należyte bezpieczeństwo świątyniom. Dobrze by było równocześnie przez porękę międzynarodową zapewnić wolny dostęp do Miejsc św., rozsianych na terytorium Palestyny, jak również wolność kultu i poszanowania dla zwyczajów i tradycji religijnych.

Oby wreszcie zaświtał dzionek, w którym ludzie będą znowu mieli możność dążyć w pobożnych pielgrzymkach do Miejsc św., by odnaleźć przysłoniętą boskimi pomnikami MIŁOŚĆ, posuniętą, aż do ofiary z życia za braci Swoich, — wielki talizman współżycia spokojnego na ziemi.

Pełni ufności, udzielamy wam z całego serca, Wielebni Bracia, jak i waszym wiernym i wszystkim, którzy przyjmą ochotnie Nasze Orędzie, jako zadatku Bożych łask i Naszej życzliwości, Błogosławieństwa Apostolskiego.

Dan w Castel Gandoffo, obok Rzymu, dnia 24. X. 1948 r.

Pontyfikatu Naszego roku 10-go.

PIUS XII., papież.



Głos Najprzew. Ks. Generała

Mieliśmy tego roku zaszczyt przewodniczyć uroczystościom odpustowym na Górze Saletyńskiej, które odbyły się wspaniale i na pewno wywarły, jak sądzimy, dodatnie wrażenie na naszych pielgrzymach. Mimo fatalnej pogody ponad 1000 pielgrzymów zgromadziło się u stóp Płaczącej Matki. Wspaniale zwłaszcza szę podkreślić zasługi naszych kleryków, którzy lwią część swoich, jakże zasłużonych, wakacji spędzili na Górze La Salette dla przygotowania śpiewu i ceremonii na dzień odpustowy.

Dziwnym zbiegiem okoliczności pięć naszych prowincji miało swoich przedstawicieli w dniu odpustu na



Przew. Ks. Prow. M. Kolbuch, m. s. w otoczeniu Księży M. Saletynów w Argentynie.

wypadły, i imponująco, nabożeństwa nocne i suma. Wielka w tym zasługa Ks. Rektora i księży kapelanów. Mu- Górze Saletyńskiej. Brakowało między innymi przedstawiciela Polski.

Modliliśmy się wszyscy, aby Orę-

dzie Najśw. Marii Panny stało się dewizą życia nie tylko poszczególnych ludzi.

W roku bieżącym przybyli na La Salette pielgrzymi nie tylko z różnych zakątków Francji, Belgii, Szwajcarii. Byli Kanadyjczycy, a nawet dość pokaźna grupa Angielek.

Wspaniale nad wyraz wypadła tego roku uroczystość Matki Boskiej Saletyńskiej w Marcellino Ramos (Brazylia), przy udziale dwóch Księży Biskupów. Jeden z nich, Ks. Bp Antoni Reis, z Santa Maria, nazywa siebie pielgrzymem Nr 1, bo rzeczywiście bierze udział w uroczystościach saletyńskich, rok rocznie. Do Komunii św. przystąpiło ponad 4.000 pielgrzymów.

Drodzy Czytelnicy Posłańca przypominają sobie zapewne o wyjeździe czterech naszych księży z prowincji szwajcarskiej na misje do Angoli (Afryka). Oto w streszczeniu podróż naszych misjonarzy: „Podróż mieliśmy bardzo zajmującą, jak zwykle, gdy się jedzie w nieznane. Nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego, nie odczuliśmy nawet przerażającego nas gorąca. Nie chorowaliśmy nawet i wszyscy dzięki temu mogliśmy odprawiać codziennie Mszę św. Mimo obecności na statku 600 pasażerów, nie było natłoku na Mszy św. w kajucie, w której odprawialiśmy. Jechaliśmy w towarzystwie samych Portugalczyków, żyjących życiem kolonii i kto wie, czy wkrótce nie trzeba będzie jechać z misjami do samej Portugalii, skoro takich przedstawicieli wysyła do swoich kolonii. Po 17 dniach podróży przybiliśmy do portu Lobito. Na nasze spotkanie wyjechał przełożony misji Ks. Emil Trupper, zawiadomiony o naszym przybyciu przez radio. Przewiózł nas samochodem do Benguela, a stamtąd jechaliśmy 300 km do placówki, w której rezyduje Ks. Przełożony.

Teraz czeka nas największa trudność. opanowania języka tubylczego.

* **2 września br.** Najprzew. Ks. Generał zwiedził kanonicznie nasze klasztory we Włoszech.

* **7 września** Ks. Albert Allam udał się do Brazylii, a Ks. Jan Hełpa, po opuszczeniu misji na Madagaskarze z braku zdrowia, wyjechał z pomocą naszym Księżom Polakom w Argentynie.

* **28 września** Księża Saletyni w U. S. A. obchodzili pięćdziesięciolecie założenia p i e r w s z e g o klasztoru w Hartford.

* **6 paźdz.** Ks. Paweł Laurant, rektor Bazyliki w La Salette, został przyjęty na prywatnej audiencji przez Ojca św. Piusa XII i złożył w darze przepiękny album z setnej rocznicy Zjawienia się Matki Bożej na Górze La Salette.

* **17 paźdz.** Ks. Iwon Férec, postulator sprawy beatyfikacji naszego O. Sylwana-Marii Giraud udał się do Rzymu, celem ukończenia sprawy, którą modłom Członków Zgromadzenia i Czcicieli Matki Boskiej Saletyńskiej gorąco polecamy.

* **31 paźdz.** w uroczystość Chrystusa Króla 12 absolwentów Małego Seminarium Duch. naszej Prowincji francuskiej przywdziało suknię zakonną i rozpoczęło nowicjat pod kierownictwem Ks. Augusta Veillard w uroczym Hermitage, obok Lyonu.

Ks. Józef Imhof, m. s.

Co nam daje religia katolicka?

Postawmy się na stanowisku człowieka patrzącego z ubocza na wszystko, co się na świecie dzieje, a mającego jedną z istniejących religii wybrać dla siebie. Spostrzeże on niewątpliwie, że religia katolicka zajmuje miejsce wybitne, tak co do liczby swoich wyznawców, co do swej potęgi moralnej, jak i we wielu innych względach.

Co do zasad wiary daje ona odpowiedź na wszystkie najtrudniejsze zagadnienia w sposób prosty i jasny, nie pozostawiając żadnych wątpliwości. Stoi niewzruszenie przy swoich dogmatach, oparta na tym niezłomnym przeświadczeniu, że posiada prawdę niezmienną, bez fałszu i błędu, że nie jest dziełem omylnego człowieka lecz dziełem Boga. I dwudziestowiekowa praktyka dziejowa wystawia jej świadectwo, że i prostaczkowie i najgenialniejsi ludzie znaleźli w niej światło, rozwiązanie wątpliwości i uspokojenie.

Tak samo i etyka katolicka jest wzniosła, idealna i tak doskonała, że zdoła zaspokoić wszystkie potrzeby w sposób niedościgniony. Owoce tej etyki są również wedle historycznego świadectwa zdumiewające, olśniewające i widoczne tak na całych narodach, jakoteż na poszczególnych osobach. Wystarczy wskazać dwa przykłady, tj. o. Damiana, któremu Belgia postawiła pomnik za to, że pielęgnując trędowatych, sam się tej choroby nabawił i poświęcenie się swoje życiem przypłacił, — i zakonnika jezuitę, hr. Beyzyma, Litwina, który na Madagaskarze taki sam heroizm okazuje.

* * *

W istocie, żyjąc wedle zasad Kościoła Katolickiego, można zyskać dużo w życiu doczesnym, a nic nie utracić w życiu pozagrobowym. Dobrą jest przecież rzeczą i godną rozumnego człowieka to życie doczesne tak urządzić, aby nad namiętnościami swymi umiał panować, był uczynnym, pracowitym, uczciwym, zdolnym do ofiar i poświęcenia... — A choćby nawet, jak twierdzą materialiści życie pozagrobowe nie istniało wcale, i w tym wypadku katolik wierzący traci tylko garść przyjemności, często brudnych i szkodliwych, a przeważnie pustych, marnych, przemijających, zyskuje zaś spokój wewnętrzny, zadowolenie duchowe i imię człowieka zacnego i szlachetnego. Dobitnie wyjaśnia tę kwestię krótki dialog niemiecki, który tak

brzmi: „Chrześcijaninie, — rzekł niedowiarek, jakże grubo się oszukasz, jeżeli niebo jest bajką!

— Niedowiarku, odparł wierzący, — ty się oszukasz jeszcze dotkliwiej, jeżeli piekło bajką nie jest“!

I to jeszcze, Czytelniku, chciej dobrze rozważyć: „Powątpiewania religijne są wygodne tylko w szczęścia dobie. Przyjmują się w umyśle człowieka, który przy pełnej czerstwości zdrowia patrzy na śmierć, jak na zdarzenie bardzo jeszcze dalekie. Od chwili, kiedy życie własne poczyna być w niebezpieczeństwie;—kiedy choroby, zwiastuny śmierci, zwiastują, że ona się zbliża, kiedy niewidzialne niebezpieczeństwo wywoła uczucie, że na włosku wisimy nad przepaścią wieczności, o! — wtedy powątpiewanie przestaje nasycać, a kłamane niebezpieczeństwo, którym nas uspakajało, przemienia się w okrutną, wielce niepokojącą niepewność, pełną wyrzutów, lęku i bojaźni. Wtedy wątpienie przestaje być wygodnym, a poczyna być strasznym. W takim moralnym nastroju szuka człowiek światła i nie znajduje go, jak tylko w Bogu. Zwraca się wówczas do Boga, ale Pan Bóg często głuchy jest na to opóźnione i grozą śmierci wymuszone wołanie.

I nie tylko w obliczu śmierci, także i w zwykłym biegu życia odczuwa człowiek wątpiący jad gadzinowy, który kroplą po kropli sączy w serce. Głębokie zniechęcenie owłada duszę, nieopisany niesmak niepokoi ją i dręczy“ — (Balmès).

Wierzący natomiast katolik nie doświadcza owych udręczeń, bo głęboką prawdą jest to, co napisał św. Augustyn: — Niespokojne jest serce ludzkie, póki nie odpocznie w Tobie, o Boże! — I wszyscy szczerze nawróceni, ludzie światli i uczeni, w księgach swych głośno zeznają, że w katolicyźmie znaleźli uspokojenie i szczęście. Jak zaś zbawiennego wpływu i skuteczności lekarstwa doznaje tylko ten, kto go rzeczywiście zażywa, podobnie i błogą moc i błogie owoce katolicyzmu odczuwa na sobie tylko katolik szczery i rzetelny, wykonujący wszystkie przepisy Kościoła bez jakiegokolwiek wyjątku.

H. Głogowiecki.

GWIAZDKA BIEDNYCH

Dawno już minęły święta Bożego Narodzenia... Nie zwiędły wprawdzie choinki, ale czar bezpośredni już mijał, rozpraszał się. Na dzień Trzech Króli naznaczono w tym roku gwiazdkę dla biednych w parafii, do których należała i Helena. Raniutko zaraz po Mszy św. udała się Helena do biura „Caritas“, by dodać swe siły do wspólnego wyczynu, a pracy mieli wszyscy w bród...

Ostatecznie wszystko było ponumerowane i poadresowane, na-

wet paczki żywnościowe, które miały się stać własnością biedoty poza wspólną wieczerzą. Autem caritasowym przywieziono wszystko do sali parafialnej.

Opłatek naznaczono po nieszporach...

Wesoły i przytulny, rodzinny, rzekłbyś, panował na sali nastrój. Zebrało się przeszło stu biedaków. Przybyły niektóre rodziny w komplecie wraz z niemowlętami, babkami i staruszkami. Były i sieroty. Wiele z nich wciągnięto prawie przemocą ongiś z ulicy, która służyła im i za dom rodzinny... Nie brakło też chorych i kalek.

Najpierw przemówił ks. Proboszcz i świeccy. Śpiewano kolędy, nasze starodawne, zawsze na czasie kolędy.

Niejeden ukradkiem ocierał łzy...

Rozdzielono dary. Nie obeszło się oczywiście bez narzekań na niesprawiedliwość, na wyróżnienie pewnych osób. Oberwało się przy tym i Helenie, i Zygmuntowi, i prawie wszystkim, którzy pośpieszyli z pomocą przy rozdziale.

Nastrój poprawiły odegrane „Jasełka". Wszyscy wrócili do domów z tym mocnym postanowieniem, by na rozstajach ludzkich dróg chylić się nad nędzą, za przykładem tego, Który obrał nędzę życia ludzkiego, by nam torować drogę do niebieskich przybytków.

Awski, m. s.



Z prawej z bródką, Ks. A. M. Skibiński m. s. b. red. „Posłańca" i gorliwy misjonarz.

Mniej zadziwia syn, gdy znamy matkę

Ks. Bosko, św. apostoł młodzieży, znalazł w swej matce wybitną współpracowniczkę. Życie jej, to przejrzysty potok, który spłynął do potężnej rzeki wieczności...

Pragnę tylko twego zbawienia, reszta mnie nie obchodzi. Myśl o mojej przyszłości nie powinna w żadnym wypadku wpływać na twoje postanowienie. Urodziłam się biedną i biedną pragnę umrzeć". — Pełna świętego wzruszenia, mówi dalej: **„Jeżeli zostaniesz świeckim księdzem, zapamiętaj to sobie dobrze i gdybyś się wzbogacił, nigdy cię nie odwiedzę. Nigdy stopa moja nie stanie w twoim domu".**

Za radą świątobliwego kapłana, Janek wstąpił do Seminarium Duchownego w Turynie.

„Szczęśliwą jestem, jeśli taka Wola Boża. Pamiętaj jednak, że nie sutanna robi kapłana, ale cnota. Jeżelibyś miał splamić ten wspaniały strój, na Boga — porzuć go raczej! — Sto razy lepiej pozostać biednym wieśniakiem, niż stać się niegodnym kapłanem. Jeżeli masz ambicję być kapłanem, bądź apostołem Marii. Jej bowiem złożyłam cię w ofierze, gdy przyszedłeś na świat". —

Mamo, — odpowiedział głęboko wzruszony Janek, słowa Twoje zostaną skarbem mego życia".

Młody Ks. Bosko poświęcił się zupełnie biednym i opuszczonym chłopcom. Założył najpierw w Turynie, później w Valdocco „oratorium", gdzie zbierały się dzieci robotników, zwłaszcza w niedziele, aby się modlić, bawić, a także, by nadrobić różne braki.

Aby temu ciężkiemu przedsięwzięciu zapewnić trwałość, trzeba było pomocy roztropnej niewiasty, energicznej i zdolnej do poświęceń. Ale, gdzie taką znaleźć? — Proboszcz rodzinnej jego wioski poradził mu zwrócić się z tym do matki. Ks. Bosko przedtem modlił się wiele i pytał sam siebie czy może żądać od tej niewiasty leciwej życia pełnego trudów, braków wszelakich i poświęcenia, ponadto uzależnienia od siebie? — Doszedł wreszcie do wniosku: „Moja matka jest świętą niewiastą, mogę więc jej to zaproponować".

Wobec tak nieoczekiwanej prośby, biedna niewiasta chwilowo zamyśliła się, następnie zapałała i ona także miłością dusz, która pochłonęła bez reszty jej syna i powiedziała: „Serce moje płacze na myśl opuszczenia domu, Twego brata i innych, ale skoro wierzysz, że taka już wola Boża, gotowa jestem iść za Tobą na koniec świata".

Powziąwszy raz decyzję, natychmiast i zupełnie oddała się na jego usługi.

Oratorium rozporządzało dwiema maleńkimi izbami. Dla zdobycia funduszów Ks. Bosko sprzedał część swojej ojcowizny, a jego matka klejnoty od dawna pieczołowicie przechowywane w skarbcu rodzinnym, jak: obrączkę, kolczyki, naszyjnik... Nie bez wzruszenia przyglądała się, jak rzeczy

pamiątkowe przechodziły w obce ręce. Z sukni ślubnej i welonu sporządzono szaty liturgiczne. Resztę pieniędzy musiał dopożyczyć. Była to konieczność, gdyż w niektóre niedziele i święta liczba przychodzących dzieci dochodziła tysiąca.

Pod wpływem matki, Ks. Bosko, przekształcono oratorium na stałe schronisko dla młodzieńców pracujących w Turynie. Przygarnięto najpierw jednego wśród burzy nocnej, a powoli zwiększono liczbę wychowanków do trzydziestu.

Oczywiście na Małgorzacie spoczywał cały ciężar utrzymania domu, a w dużej mierze, nawet i wychowanie opuszczonych dzieci, bo w pierwszych zwłaszcza latach Ks. Bosko musiał często wyjeżdżać. Rozsądna stanowczość i ruchliwość Jego matki stały na straży porządku i spokoju pod nieobecność Ks. Bosko. Przez dziesięć lat znosiła bohatersko to życie ruchliwe, tak krańcowo odmienne od cichego i regularnego życia wiejskiego, do którego nawykła.

Jej przeogromny i zbawczy wpływ na młodzież był nieoszacowaną pomocą dla Ks. Bosko. Obce dzieci wychowywała, jak własne: modlitwą, dobrym przykładem, rozsądkiem, wesołością, cierpliwością, dobrocią i sprawiedliwą surowością wpływała na otoczenie. Z zasady usiłowała poprawić dzieci, jak i jej syn, nie bojaźnią a miłością.

W ten sposób, „Mama Małgorzata", bo tak ją wszyscy nazywali, zdobyła serca wszystkich i stała się w oratorium źródłem rodzinnych radości. Miłością swą i czułością otaczała przede wszystkim dzieci pobożne i chore. O nicponiach niesfornych mawiała: „Przedobre serce. Trochę pobłażliwości i dobroci, a wszystko będzie dobrze".



Ks. Jan. Św. Syn Małgorzaty Bosko.

Zawsze, a zwłaszcza podczas długiego i gwałtownego prześladowania, jakiego był przedmiotem Ks. Bosko ze strony masonów, świadczyła mu najczulszą i najuczynniejszą troskliwość, w celu ochrony Jego życia i zdrowia. Natomiast nie powstrzymywała go słowem nawet, gdy w chwili wybuchu cholery (1854 r.) podjął się kapelanii w szpitalu.

W ciągu kilku dni bielizna oratorium została zredukowana do paru sztuk najniezbędniejszych, reszta zaś powędrowała do szpitala. Podania o przyjęcie do szpitala napływały na ręce Małgorza-

ty bez przerwy. Nie było dla niej nic przykrzejszego, jak odmówić proszącemu. Bielizna kościelna, a więc: humerały, alby, obrusy ołtarzowe, oczywiście za zezwoleniem syna, poszły na użytek chorych do szpitala.

W oratorium pozostała wierną zasadom ubóstwa. Nawet przy odwiedzinach dygnitarzy państwowych czy miejskich wychodziła w stroju wieśniaczym, prostym a czystym, i — dobrze wycerowanym. Gdy dwukrotnie Ks. Bosco usiłował ofiarować jej pieniądze na kupno nowej sukni, złożone na ten cel pieniądze wydała na rzeczy konieczniejsze dla wszystkich. W ostatnich latach życia „Mamy Małgorzaty" wielu kapłanów przyłączyło się do Ks. Bosko, więc siłą rzeczy podawano trochę lepiej do stołu. Dla siebie jednak przygotowywała zawsze „polentę na zimno", trochę porów i rzodkiewkę".

Modliła się zawsze. Na Mszy św. była codziennie i na ogół, przystępowała również codziennie do Komunii św., choć nie było jeszcze tego zwyczaju. Każdą chwilę wolną od zajęć spędzała przed Tabernakulum, modliła się zwłaszcza gorąco do Matki Przenajświętszej.

Gdy Ks. Bosko zbudował nareszcie nowy gmach, w którym miało znaleźć pomieszczenie 500 chłopców wybiła godzina wieczności dla Małgorzaty. Na łożu śmierci udzieliła synowi zbawiennych rad dla rozwoju dzieła, dodając przy tym silne słowo pociechy: **„Odchodzę już, ale Matka Najświętsza jest zawsze tutaj".** Po odzyskaniu zaś przytomności takie słowa wymówiły jej stygnące wargi: **„Ty nie wiesz i nic widzisz jeszcze, ale będziesz wiedział i zobaczysz w wieczności".** Przed przyjęciem Wiatyku rzekła do swego syna kapłana: **„Kiedyś, ja ciebie przygotowywałam do Pierwszej Komunii św., teraz na ciebie kolej przygotować mnie, twoją matkę".** — Prosiła go, by jej pozwolił umrzeć w samotności, bez świadków, aby zwłaszcza on nie widział jej cierpień.

O śmierci Małgorzaty takie słowa zachowały się po dzień dzisiejszy, zanotowane przez wychowanków: „25 listopada 1856 roku straciliśmy Małgorzatę Bosko, która była nam matką, a przez troskliwość i dobroć wyrównała nam braki sieroctwa".

Podczas Mszy św. pogrzebowej wszyscy wychowankowie przystąpili do Komunii św. za spokój duszy „śp. Mamy Małgorzaty". Jeden zaś z nich, późniejszy biograf ks. Lemoyne, czyż nie miał racji, gdy pisał: „Syn mniej nas zadziwia, gdy poznamy matkę?"...

Dig. C-h.

Matka trędowatych

Ponieważ los padł na mnie, więc ja opiszę wam dzieje naszej misji. A o czymże tu pisać, jak nie o moich wielkich i małych trędowatych?... To prawda, że obowiązkowo zajmuję się tylko dziećmi; często mam jednak styczność z dorosłymi, okropnie dotkniętymi trądem, ponieważ, jako rodzice tych małych nieszczęśliwców, za specjalnym i każdorazowym pozwoleniem lekarza, mogą od czasu do czasu odwiedzać swoje małe pisklęta w żłóbku.

Proszę sobie wyobrazić taką wzruszającą scenę: ojciec czy matka przyglądają się dziecku bez możliwości dotykania się go, czy pieszczenia... Odwiedziny są rzadkie, jak najrzadsze, więc dziecko najczęściej od ostatniej bytności rodziców podrasta, wzmacnia się, ładnieje i miewa się zazwyczaj dobrze. Próbuje mówić, chodzić, a nawet łącząc rączyny, żegna się.

Biedna matka na widok tylu i tak dodatnich zmian w życiu dziecka, nie wie jak ma dziękować siostrze, a następnie... zaledwie odważa się mówić — „czy siostra nie byłaby tak dobrą obwinąć dzieciątka w pieluszki i podać je, abym mogła choć chwileczkę, przycisnąć dziecię do serca" — I na poparcie prośby, wielkie, wymowne łzy perlą się w oczach matki!... Matka zdaje sobie przecież sprawę tego, że u tego dziecięcia nie będzie miała nieszczęścia dostrzec pierwszych plam trądu, które już, jak bezlitosna pieczęć, znaczą ciała jej starszych dzieci. Wie dobrze, że przez tę rozłąkę, której sam Bóg zna boleść, dziecię będzie zabezpieczone przed strasznym niebezpieczeństwem, które ją samą toczy...

* * *

Pozwólcie mi na skreślenie kilku słów o naszym życiu codziennym. Tu w żłóbku, zapomina człowiek o wszystkich troskach, — jeżeli się w ogóle jakieś troski posiada. Przyjmują was tu okrzyki radości i maleńkie ramiona wyciągają się ku wam. Największa z naszych wychowanek Maria-wi, robi „Da-da" — odgrywa rolę **„wielkiej siostry"** — wobec innych maleństw. — Jest instruktorką dla innych swych maleńkich towarzyszek. Zwraca im uwagę, a nawet strofuje, jeżeli krzyki i hałas dają się zanadto we znaki. Jej uwaga kieruje się przede wszystkim w stronę małego Piotrusia, rumianego 14-miesięcznego berbecia, który sam jeden, jeśli chodzi o hałas, wystarcza za całą załogę żłóbka. Bez cienia najmniejszego lęku dotyka się wszystkiego. Co za radość dla malca, jeżeli zdoła ścisnąć w maleńkiej dłoni cząstkę habitu czy welonu!... Trzeba widzieć te zaciśnięte paluszki i te wielkie, cudne oczka, jakby mówiły: „O, tym razem nie puszczę".

Największe z naszych dzieci, dziewczynka, zaczyna chodzić i mówić, mięszając francuski z rodzinnym językiem. Każde z dzieci mówi prawie, że własnym językiem, rozumieją się jednak jak najdokładniej między sobą. Trzeba widzieć dzieci przy układaniu się do snu... Przed zaśnięciem posyła się Jezuskowi, św. Tereni, których obrazy

znajdują się na ścianie, niezliczoną ilość całusów, długo przy tym rozmawiając. To gadulstwo niewinne, na pewno miłe Dobremu Bogu... Upajam się ich wymownymi ruchami, spojrzeniem pełnym miłości i ufności...

Pełniąc obowiązki „matki" usiłowałam wpoić w mój światek przekonanie, że łóżeczko służy do odpoczynku, ale pomimo tego, świegot tych maleństw wyrzuconych z gniazda rodzinnego nie ustaje tak długo, dopóki powieki nie opadną na oczka pod wpływem wielmożnego snu.

Jeszcze słówko o odwiedzinach naszej Matki Przełożonej.

Skoro tylko przekroczy próg żłóbka, maleństwa biją na alarm..., wołając: „Mateczka idzie". Te spośród nich, które umieją się już posługiwać nóżkami, kierują się ku niej, inne klaszczą w dłonie, podskakując w miejscu. Matka przełożona musi brać kolejno wszystkie na ręce i obowiązkowo uśmiechnąć się do każdego. Dzieciątka, którymi Boski Przyjaciel kiedyś się otaczał, chyba nie spoglądały na Niego z większą miłością.

Widzicie więc, Drodzy Czytelnicy, jak piękna i owocna jest praca na Misjach! Bogu dziękuję codziennie, za możność służenia tym najmniejszym i nie gniewajcie się na mnie, że na zakończenie tego artykuliku, podpiszę się pełnym dumy: „Matka maleńkich trędowatych".

Dig. Cath.

NASZ KRAJ

Prawda, że piękne cudze kraje,
Lecz sercu czegoś niedostaje.
Kościoły wielkie, zamki, wieże,
Ale za serce nic nie bierze.

We własnym kraju, tu w ojczyźnie,
Wszystko ci bratnie, wszystko bliźnie.
Głos ma dla ciebie zrozumiały,
Ta ziemia szara, ten kraj cały,

Te lasy twoją szumią mową
I dąb odwieczny nad dąbrową.
Wyraz ma własny każda chata,
Ta mowa, ta się w wiatr rozlata.

Te czaple, czajki i łabędzie,
Coś swego słyszysz, widzisz wszędzie,
A cóż, gdy jeszcze w progach domku,
We swoim, domku szczęsnym Tomku

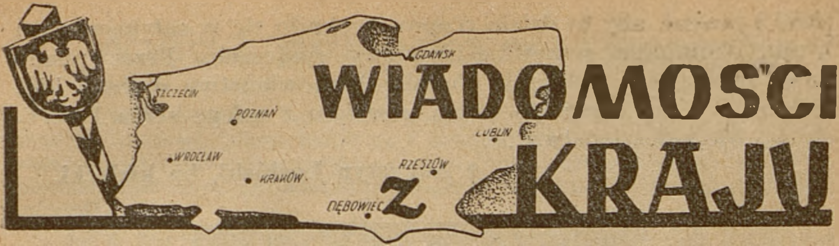
Twoja cię własna matka spotka
I mała siostra, ta szczebiotka.
A w cudzym kraju i cóż będzie?
Ziemia, na ziemi, jak i wszędzie.

Ale ta ziemia, jakaś sucha,
Ale ta ziemia, jakaś głucha.
Zdarzy się w cichej gór kotlinie,
Że jak i u nas potok płynie.

Szumi, po skałach się rozbija,
Woda cię mija, człowiek, mija,
Nie twoja chata, gaj zielony,
Nikt ci nie powie: „Pochwalony!"

„Na wieki wieków!"

Teofil Lenartowicz.



Z KRONIKI POSŁAŃCA

„Celem ożywienia w naszym narodzie wiary i zjednoczenia serc wszystkich rodaków w zgodzie wzajemnej i chrześcijańskiej miłości bliźniego“ — ówczesny redaktor Posłańca, Ks. Prow. Kolbuch Michał, m. s. zwrócił się z prośbą do I. E. Biskupów polskich z pośbą o wypowiedzenie się na temat Komunii św. Wynagradzającej na 19-go każdego miesiąca i takie otrzymał odpowiedzi:

Rok 1923.

„Dziełu rozszerzenia Miesięcznej Komunii św. Wynagradzającej na cześć Matki Boskiej Saletyńskiej błogosławimy w tej myśli, aby to nabożeństwo przyczyniło się do ożywienia prawdziwej pobożności, podniesienia czci Najśw. Sakramentu i Matki Bożej i obudzenia ducha pokuty“.

† Józef S. Pelczar, biskup przemyski

„Do Komunii św. na cześć Matki Boskiej Saletyńskiej 19-go każdego miesiąca gorąco zachęcamy“.

Arcbp Hryniewiecki

Biskupi: Zdzitowiecki i Mańkowski.

Księża Misjonarze Saletyni, zachęcając wiernych do częstej Komunii św. zadośćczynią przede wszystkim życzeniom Pana Jezusa, który na to ustanowił Przenajśw. Sakrament, aby przez połączenie się z ludźmi wypełnić rozkosze Swego Najsłodszego Serca. Temu dziełu hojnie błogosławimy i pozostajemy dla Księży Misjonarzy Saletynów z największą przychylnością“.

† Wawrzyniec Lauri, Nuncjusz Apost.

„Dziełu waszemu, które oby jak najwięcej znalazło czcicieli i przyczyniało się do rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi, z głębi serca błogosławię“.

† Aleksander, Kard. Kakowski.

„Uznaję i oceniam w zupełności wielkie korzyści duchowe Komunii św. Wynagradzającej na cześć Matki Boskiej Saletyń-

skiej i pragnę, aby to dzieło rozpowszechniło się w całym naszym kraju, obejmując wszystkie warstwy społeczne. Przez pismo nasze diecezjalne polecę je chętnie Duchowieństwu diecezji kieleckiej. Dla tak zbożnego dzieła udzielam z całego serca Pasterskiego Błogosławieństwa".

† Augustyn Łosiński, bp kielecki.



Przew. Ks. Prow. M. Kolbuch, m. s., krzewiciel nabożeństwa saletyńskiego w Polsce i wśród Polaków za oceanem.

Wskazywanie na Jezusa, Nauczyciela miłości Boga i bliźniego i zachęcanie do łączenia się z Nim w Komunii św., któraby zarazem wynagradzała zniewagi, wyrządzone Bogu i Ojcu naszemu, a to wszystko pod opieką Najlepszej Matki naszej Marii Panny, jest dziełem wielkim, zasługującym na wszelkie poparcie".

Zawiadomię Diecezjan moich o dziele Waszym i zachęcę do brania w nim udziału.

Korzystając z okazji, polecam diecezję moją i jej pasterza modlitwie waszej i tych wszystkich, którzy się łączą z Panem w Komunii św. wynagradzającej 19-go dnia każdego miesiąca.

Oddany w Chrystusie

† Henryk Przeździecki, bp podlaski.

Wilia i pasterka w Lipcach

W każdej chałupie, zarówno u bogacza, jak i u komornika, jak i u tej biedoty ostatniej, przystrajano się i czekano z namaszczeniem, a wszędy stawiano w kącie od wschodu — snop zboża, okrywano ławy czy stoły płótnem bielonym, podścielano sianem i wyglądano oknami pierwszej gwiazdy.

Jakoś nie widne były zaraz z pierwszego wieczoru, jak to zwykle przy mrozie, bo skoro ostatnie zorze się dopaliły, niebo zaczęło się zasnuwać jakby dymami sinymi i całkiem zatapiało się w burościach.

Józka z Witkiem, dobrze byli przemarzli, bo stali na zwiedach przed gankiem nim pierwszą gwiazdę uwidzieli.

— Jest, jest! wrzasnął Witek.

Wyjrzał na to Boryna, wyjrzeli i drudzy, a na ostatku Rocho.

Juści, że była, tuż nad wschodem jakby się rozdarły bure opony, w zgłębionych granatowych głębin rodziła się gwiazda i zdała się rosła w oczach, leciała, pryskała światłem, jarzyła się coraz bystrzej, a coraz bliżej była, aż Rocho ukląknął na śniegu a za nim drugie.

— Oto gwiazda trzech Króli, Betleemska gwiazda, przy której blasku Pan się narodził, niech będzie święte imię Jego pochwalone!

Powtórzyli za nim pobożnie i wpili się oczami w tę światłość daleką, w tego świadka cudu, w ten widomy znak zmiłowania Pańskiego nad światem.

Serca im zabiły rzewliwą wdzięcznością, wiarą gorącą, dufnością i brały w siebie to światło czyste, jako ten ogień święty pleniący złe, jako Sakrament.

A gwiazda olbrzymiała, niosła się już niby kula ognista, błękitne smugi szły od niej niby szprychy świętego koła, i skrzyły się po śniegach i świetlistymi drzazgami rozdzierały ciemności, a za nią jako te służki wierne wychylały się z nieba inne, a liczne, nieprzeliczoną i nieprzejrzaną gęstwą, że niebo pokryło się rosą świetlistą i rozwijało się nad światem modrą płachtą poprzebijaną srebrnymi gwoździami.

— Czas wieczerzać, kiedy Słowo Ciałem się stało — rzekł Roch. Weszli do domu i zaraz już obsiedli wysoką i długą ławę.

...Uroczysta cichość zaległa izbę. Boryna się przeżegnał i podzielił opłatek pomiędzy wszystkich, pojedli go ze czcią, kieby ten Chleb Pański.

— Chrystus się w onej godzinie narodził, to niech każde stworzenie krzepi się tym chlebem świętym! — powiedział Rocho.

A chociaż głodni byli, boć to dzień cały o suchym chlebie, a pojadali wolno i godnie.

...Cicho się w izbie stało, ciepło, serdecznie, nabożnie i tak uroczyście, jakby między nimi leżało to Święte Dzieciątko Jezus.

* * *

— Sygnują na Pasterkę, trza się nam zbierać...

Jakoż, w pacierz może, wyszli wszyscy prócz Jagustynki, która ostała domu pilnować, a głównie by dać folgę uciśnionemu sercu.

Noc była mroźna, roziskrzona gwiazdami, modrawa.

Sygnaturka wciąż dzwoniła i jako ten ptaszek świergotała zwołując do kościoła.

Naród ten już wychodził z chałup, gdzie niegdzie otwieranymi drzwiami lunął potok światła i zamigotał, jak błyskawica, gdzie niegdzie gasły

okna, czasem głos kajś podniósł się w mrokach, kaszel, skrzyp śniegu pod nogami, to słowo Boże, którym się pozdrawiali, a coraz częściej majaczeli w tej szaro-modrawej nocy, tłumami walili, że ino tupot nóg rozlegał się w suchym powietrzu.

Kto był żyw do kościoła ciągnął, ostały ino po chałupach całkiem stare, chore albo kaleki.

Już z daleka widniały rozgorzałe okna kościelne i główne drzwi na rozcież wywarte a światłem buchające, naród zaś płynął przez nie i płynął jak woda, z wolna zapełniając wnętrze przystrojone w jodły i świerki, że jakby gęsty bór wyrósł w kościele, tulił się do białych ścian, obrastał ołtarze, z ław się wynosił i prawie sięgał czubami sklepień, a chwiał się i kołysał pod naporem tej żywej fali, i przysłaniał mgłą, parami oddechów zza których ledwie migotały jarzące światła ołtarzów.

A naród wciąż jeszcze nadchodził i płynął bez końca... A między tym gąszczem zwartym, kolebiącym się i szumiącym jak bór, gęsto się bieliły kapoty Lipczaków i czerwieniły chusty kobiet.

Kościół był zapchany do cna, aż do tego ostatniego miejsca w kruchcie, że którzy byli ostatni, to już na mrozie pod drzwiami pacierze mówili.

Ksiądz wyszedł ze Mszą pierwszą, organy zagrały a naród się zakołysał, pochylił i na kolana padł przed Majestatem Pańskim.

I już cicho było, nikt nie śpiewał a modlił się każdy wpatrzony w księdza i w tę świeczkę, co płonęła wysoko nad ołtarzem, organy huczały przyciszoną a tak tkliwą nutę, że mróz szedł przez kości, czasem ksiądz się odwrócił, rozkładał ręce, powiadał w głos łacińskie święte słowo, to naród wyciągał ramiona, wzdychał głęboko, pochylał się w skrusze pobożnej, bił się w piersi i modlił żarliwie.

Potem zaś, gdy się Msza skończyła, ksiądz wlazł na ambonę i prawił długo, nauczał o tym dniu świętym, przestrzegał przed złem, gromił, rękami wytrząsał, i grzmiał tym słowem palącym, że jaki taki westchnął ciężko, kto się bił w piersi, kto się w sumieniu z win kajał, kto się zmedytował, któren znów co miętszy, a kobiety zwłaszcza, płakał, — bo ksiądz mówił gorąco a tak mądrze, że każdemu to szło prosto do serca i do rozumu, juści, że tym ino co słuchali, bo wiela było takich, których śpik morzył z gorąca.

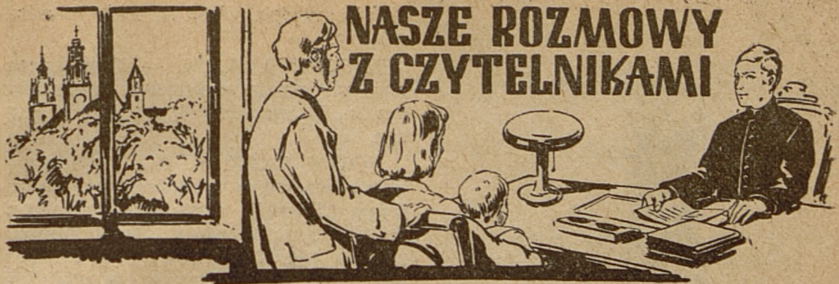
A dopiero przed drugą Mszą, kiej już naród skruszał nieco modleniem się, huknęły znowu organy i ksiądz zaśpiewał. — „W żłobie leży, któż pobieży...“

Naród się zakołysał, powstał z klęczek, wraz też pochwycił nutę i pełnymi piersiami a z mocą ryknął jednym głosem: „Kolędować Małemu...“

Zatrzęsły się drzewa i zadygotały światła od tej serdecznej wichury głosów.

I już tak się zwarli duszami, wiarą i głosami, że jakby jeden głos śpiewał i bił pięścią ogromną, ze wszystkich serc rwącą aż po święte nóżeczki Dzieciątka.

W. St. Reymont: „Chłopi“.



POZNAŃ, **J. F.** — Posłaniec życzy swemu Czytelnikowi szybkiego ukończenia studiów i wiele, wiele sił, tak nieodzownych do twórczej pracy obywatelskiej.

DĘBOWIEC, **L. R. C.** — Pozdrowienia otrzymałem. Dziękuję. Spodziewałem się więcej.

CHEŁM, **S. S.** — Ofiary na Związek Mszalny otrzymaliśmy. Dziękujemy. O modlitwach nie zapomnimy i nawzajem siebie i nasze sprawy modlitwom Pani polecamy.

ŚWIEGOCIN, **Katolicka Prasa.** — Bardzo się cieszymy, że długoletni organizator pielgrzymek, między innymi i do Dębowca, wydaje kalendarz na rok 1949. Życzymy szybkiego rozprzestrzenienia się jego mozolnej pracy wśród katolików.

GORZKÓW. — Serdecznie za przesłane ofiary na kościół w Dębowcu dziękujemy, ośmielając się równocześnie polecić sprawę naszego kościoła i nadal opiece gorliwych Czcicieli Matki Boskiej Saletyńskiej.

KIELCE, **S. A.** — Nie wszystkie opóźnienia powstają z naszej winy. Czasem zawini tu i drukarnia, nie dotrzymując terminu wykonania. Niemniej za opóźnienia serdecznie przepraszamy i obiecujemy poprawę.

JORDANÓW, **D. A.** — Imieniem naszych Drogich Braci Pomocników, a zwłaszcza Brata Ignacego, Posłaniec spieszy podziękować Czytelnikom za łaskawą pamięć i przyobiecane modlitwy. Odwzajemnimy się u Stóp Matki Boskiej Saletyńskiej.

PRZEMYŚL, **L. J.** — Ofiarę otrzymaliśmy. Warunek trochę niesmaczny. W ogóle nie powinno się Panu Bogu stawiać warunków, ale zgodzić się z Jego św. Wolą, która może się przejawiać nawet w odmówieniu nam proszonej łaski.

KRAKÓW, **I. Z.** — Dziękujemy, donosząc równocześnie, że Msze św. odprawiamy za naszych dobrodziejów i za należących do Saletyńskiego Związku Mszalnego w piątki o godzinie 7-mej, w kościele św. Norberta, przy ul. Wiślnej 11.

PŁONIAWY, **S. A.** — Serdecznie za zjednywanie członków do Saletyńskiego Związku Mszalnego dziękujemy. Otrzymaliśmy również nowych prenumeratorów Posłańca. Niech Dobry Bóg i Matka Najświętsza mnożą Pańskie siły na pożytek dusz.

SIEDLISKA, **E. O.** — Kościół nikogo nie wyłącza spod swoich modlitw. Najlepszym tego dowodem modlitwy za Żydów w Wielki Piątek.

WADOWICE, **F. K.** — Artykuł dobry, ale o dwa miesiące spóźniony. Może w przyszłym roku. Proszę się z nami kontaktować.

WROCŁAW, **T. J.** — List otrzymałem. Wolałbym artykuł. Historię poślemy. Proszę nie zapominać o Posłańcu.

WRZESZCZ, **M. H.** — Na wszystkie posłane przez Panią adresy wysłaliśmy Posłaniec, bez większego jednak skutku. Trzeba będzie, jak to Pani zaznaczyła w liście, przemówić do ich sumienia. Podzięko-



Z wycieczki krajoznawczej na Folusz

wania nie umieściliśmy, bo nie mamy w tej chwili tekstu. Proszę nadesłać. Świat nowymi zdąża do celu drogami, trudno nadążyć, więc i legitymacja twórczej młodości zbyteczna. Mile pozdrawiam, życząc radosnych Świąt Bożego Narodzenia.

WĘGRY, **P. N.** — Myśli piękne.

RZESZÓW, **J. Z.** — Doskonałe. Umieścimy w jednym z przyszłych numerów. Dziękujemy.

ARGENTYNA, **D. U.** — Proszę się zwrócić z prenumeratą do Księży Saletynów w Córdoba. Posłaniec nadal wysyłać będziemy.

BRZEZINY, **Ks. J. Ś.** — Bardzo się cieszymy, że Posłaniec znalazł w Księdzu gorliwego obrońcę i przyjaciela. Zamówione numery przesyłamy odwrotnie załączając przyjacielski uścisk dłoni i mile pozdrawiamy.

ENGLAND, **A. M.** — Zamieszczamy, po przeprowadzeniu lekkich zmian. Dziękujemy i prosimy o jeszcze.

NOWY SĄCZ, **S. R.** — Otrzymaliśmy wszystko i niniejszym kwitujemy. Swoich duszpasterzy proszę wspierać modlitwami. Św. Proboszcz z Ars nie był mówcą, a zdziałał ogromnie dużo. Swoim przykładem i gorliwością o zbawienie dusz pociągnął wielu do Boga. Za współpracę w szerzeniu czci Najśw. Marii Panny Saletyńskiej stokrotnie dziękujemy.

WIELEDRÓŻ I JÓZEFOW. — Serdecznie dziękujemy za ofiary przesłane na odbudowę naszego kościoła w Dębowcu, silnie uszkodzonego podczas działań wojennych.

WOJCIECHOWO, **Z. M.** — Jesteśmy z całym uznaniem dla Wiel. Księży pracujących na Ziemiach Odzyskanych, jak i dla mieszkańców, którzy w nowych warunkach nie zapominają, że nie samym tylko chlebem żyje człowiek i często myślą o swojej duszy. Skarży się Pan na złe środowisko. Zadaniem właśnie katolików jest przetwarzać złe na dobre, a nie odwrotnie. Jest nam niesłychanie miło za wyróżnienie naszego pisemka. Dlaczego nie dochodzi „Rycerz", niestety nie umielibyśmy dziś wyczerpująco odpowiedzieć.

JELEŚNIA, **A. W.** — Bardzo dziękujemy za krzewienie czci Matki Boskiej Saletyńskiej w tamtejszym środowisku. Z trudem odczytaliśmy list. Proszę mniej, a wyraźniej pisać o co chodzi?

BIELSK PODL., **K. S.** — Ogromnie się cieszymy, że Staś ma niezłomną wolę służenia Bogu w zakonie. Najpierw jednak trzeba się dużo i długo uczyć, by sprostać zadaniom kapłana katolickiego. Będziemy się gorąco o wytrwałość, dla Stasia kochanego, modlili.

LIPIEC	SIERPIEŃ	WRZESIEŃ	PAŹDZIERNIK	LISTOPAD	GRUDZIEŃ
1 P Przen. Krwi P. J.	1 P Piotra w Okow.	1 C Bronisławy	1 S Remig. b., Jana	**1 W Wszystkich Św.**	1 C Eligiusza b.
2 S Nawiedzenie NMP.	2 W MB. Anielskiej	2 P Stefana kr. węg.	**2 N XVII po Ziel. Św.**	**2 Ś Dzień Zaduszny**	2 P Bibianny pm.
3 N IV po Ziel Św.	3 Ś Zn. rel. św. Szcz.	3 S Szymona w.	3 P Gerarda, Teresy	3 C Huberta	3 S Franciszka Ksaw.
4 P Teodora b.	4 C Dominika W.	**4 N XIII po Ziel. Św.**	4 W Franciszka z As.	4 P Karola Borom.	**4 N Adw.,** Piotra Zł.
5 W Antoniego Zacc.	5 P NMP. Śnieżnej	5 P Wawrzyńca, Just.	5 Ś Placyda m.	5 S Zachar., Elżbiety	5 P Sabby op.
6 Ś Łucji m.	6 S Przemienienie P.	6 W Zachariasza pm.	6 C Brunona op.	**6 N XXII po Ziel. Św.**	6 W Mikołaja b.
7 C Cyryla i Metod.	**7 N IX po Ziel. Św.**	7 Ś Reginy pm.	7 P NMP. Różańcowej	7 P Florentego	7 Ś Ambrożego bw.
8 P Elżbiety kr.	8 P Cyriaka	8 C Narodzenie NMP.	8 S Brygidy wd.	8 W Sewera i Wiktor.	8 C **Niep. Pocz. NMP.**
9 S Weroniki p.	9 W Romana żołn. m.	9 P Piotra Klw.	**9 N XVIII po Ziel. Św.**	9 Ś Teodora żołn.	9 P Leokadii i Wal.
10 N V po Ziel. Św.	10 Ś Wawrzyńca m.	10 S Mikołaja w.	10 P Mikołaja z T.	10 C Andrzeja	10 S NMP. Loretańskiej
11 P Piusa pm., Pelagii	11 C Zuzanny pm.	**11 N XIV po Ziel. Św.**	11 W Macierzyń. NMP.	11 P Marcina b.	**11 N III Adw.,** Damaz.
12 W Jana Gwalberta	12 P Klary p.	12 P Imienia Marii	12 Ś Maksymiliana b.	12 S 5 Braci MM.	12 P Aleksandra m.
13 Ś Anakleta p.	13 S Hipolita m.	13 W Filipa m.	13 C Edwarda kr.	**13 N XXIII po Ziel. Św.**	13 W Łucji i Otylii p.
14 C Bonawentury	**14 N X po Ziel. Św.**	14 Ś **Suche dni**	14 P Kaliksta p.	14 P Józefata bm.	14 Ś **Suche dni,** Izydora
15 P Henryka cesarza	**15 P Wniebowz. NMP.**	15 C MB. Bolesnej	15 S Teresy p.	15 W Gertrudy p.	15 C Waleriana bm.
16 S NMP. Szkaplerz.	16 W Joachima	16 P **Suche dni**	**16 N XIX po Ziel. Św.**	16 Ś N. M. P.	16 P **Such. dni,** Euzeb.
17 N VI po Ziel. Św.	17 Ś Jacka w.	17 S **Suche dni**	17 P Małg. Marii p.	17 C Salomei p.	17 S **Such. dni,** Łazarza
18 P Kamila,	18 C Heleny ces.	**18 N XV po Ziel Św.**	18 W Łukasza Ewang.	18 P Romana m.	**18 N IV Adw.,** Gracjana
19 W Winc. a Paulo	19 P Mariana w.	19 P Januarego	19 Ś Piotra z Alkant.	19 S Elżbiety węg. wd.	19 P Urbana p.
20 Ś Czesława w.	20 S Bernarda op.	20 W Eustachego m.	20 C Jana Kantego w.	**20 N XXIV po Ziel. Św.**	20 W Dominika bw.
21 C Praksedy p.	**21 N XI po Ziel. Św.**	21 Ś Mateusza Ap.	21 P Urszuli pm., Hil.	21 P Of. NMP., Alb.	21 Ś Tomasza ap.
22 P Św. Man. PKWN.	22 P Niepokal. Serca M.	22 C Tomasza z Vili.	22 S Filipa, Korduli	22 W Cecylii pm.	22 C Zenona żołn. m.
23 S Apolinarego bm.	23 W Filipa w.	23 P Lina pm.	**23 N XX po Ziel. Św.**	23 Ś Klemensa pm.	23 P Wiktorii pm.
24 N VII po Ziel. Św.	24 Ś Bartłomieja Ap.	24 S NMP od wyk. jeń.	24 P Rafała Arch.	24 C Jana od Krzyża	24 S **Wigilia,** Ad. i Ew.
25 P Jakuba	25 C Ludwika kr. fr.	**25 N XVI po Ziel. Św.**	25 W Chryzanta i Darii	25 P Katarzyny pm.	**25 N Boże Narodzenie**
26 W Anny, Matki NMP	26 P NMP. Częstochow.	26 P Cypr., Just.	26 Ś Ewarysta pm.	26 S Sylwestra op.	**26 P Szczepana I męcz.**
27 Ś Aurelego m.	27 S Józefa Kalas. w.	27 W Kosmy i Damiana	27 C Sabiny	**27 N I Adw.,** Waleriana	27 W Jana Ap. i Ewan.
28 C Wiktora pm.	**28 N XII po Ziel. Św.**	28 Ś Wacława	28 P Szym. i Tadeusza	28 P Florenc. i Grzeg.	28 Ś Młodzianków
29 P Marty p.	29 P Ścięcie Jana Ch.	29 C Michała Arch.	29 S Narcyza b.	29 W Saturnina m.	29 C Tomasza bm.
30 S Abdona i Julity	30 W Róży Lim.	30 P Hieronima w.	**30 N XXI po Ziel. Św.**	30 Ś Andrzeja ap.	30 P Sabina i Eugen.
31 N VIII po Ziel. Św.	31 Ś Paulina w.		31 P **Chrystusa Króla**		31 S Sylwestra p.

Rozszerzaj „Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej", a przyczynisz się do krzewienia nabożeństwa Maryinego w Polsce.

Wszelkie wpłaty dotyczące Posłańca, Związku Mszalnego i dewocjonalii kierować wprost do Dębowca na P. K. O. IX-404, Rzeszów.

W ADMINISTRACJI „POSŁAŃCA" M. B. SALETYŃSKIEJ W DĘBOWCU

są do nabycia następujące dewocjonalia:

Obrazy M. B. Sal. wraz z pastuszkami kol. w roz. 50 x 68 cent.	500 zł.
Obrazy M. B. Sal. wraz z pastuszkami kol. w roz. 27 x 36 cent.	100 „
Obrazki kol. M. B. płaczącej 8 x 12 cent.	15 „
Obrazki kol. M. B. rozmaw. z pastuszkami	15 „
Obrazki jednobarwne (druk) cztery fazy po	4 „
Metalowe medaliony po 180, 160, 150, i 130 zł.	
Medalion wiszący	170 „
Medaliki M. B. Saletyńskiej po 15 i 20 zł.	
Broszki M. B. Saletyńskiej po 100 i 50 zł.	
Książka do nabożeństwa „Zbliżcie się"	150 „
„Ku Chwale Bogarodzicy" wiersze	200 „
Miesiąc Marii Saletyńskiej	150 „
„U Stóp Matki Płaczącej"	150 „
Historia Zjawienia się M. B. na Górze Saletyńskiej . .	35 „
Nowenna do M. B. Saletyńskiej	25 „

Do cen powyższych dolicza się rzeczywiste koszty opakowania i przesyłki pocztowej.

ADRES ZWROTNY:

Księża Misjonarze Saletyni
Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

M-47733 Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie. [illegible]